



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Zygmunt Michałek

## Dziecinne lata

Podróż do Niemiec poprzedził trzydniowy pobyt w zamkniętym kościele w Kleszczowie. Stamtąd zawieźli nas do Łodzi, do obozu przejściowego na ul. Łąkową, gdzie przebywaliśmy przez miesiąc. Odbyło się tam sortowanie ludzi. Niepełnosprawnych wywieźli w nieznaną, a pozostałych na dworzec Łódź Kaliska. Trafiliśmy do łagrów w miejscowości Nojminister. Tam przebywaliśmy około jednego miesiąca. Pożywieniem naszym były nie obrane i niemyte ziemniaki siekane szpadlem. Piach trzeszczał w zębach. Do picia gotowaliśmy wiązkę siana. Nocami baliśmy się, gdyż były naloty samolotów amerykańskich.

Z łagrów wzięli nas do wsi Terniszter, do gospodarza, który miał dwie maszyny do młocki. Młócić zboże u innych gospodarzy. Rodzice od świtu do nocy pracowali przy tych maszynach, a my zostawaliśmy u gospodyni pomagając w pracach domowych. Mieszkaniem dla nas była obora – krowy po jednej stronie, a nasze drewniane prycze po drugiej. Otrzymywaliśmy bardzo słabe wyżywienie. Rodzice skarżyli się, że dzieci są głodne. Sami jedli tam gdzie pracowali. Przychodzili od młocki na noc, a rano znowu szli pracować. Przebywaliśmy tam około 9 miesięcy. Potem przewieźli nas do lagru w Heide/Holstein. Tam byliśmy z całą rodziną w baraku przez dwa tygodnie. Wyrobili nam dowody. Ojciec miał wspólny z młodszymi dziećmi – Zygmuntem i Stanisławem. Dla mamy wyrobiony został osobny dowód. Swoje własne mieli także: siostra Jadwiga i 12-letni Józef.

Z Heide/Holstein zawieźli nas do Tuningu około 5 kilometrów od Kolenbüll 24. Wśród łąk stały usypane z ziemi baraki. Nad powierzchnią gruntu umieszczone były małe okienka. W tych ziemiankach zamieszkali najmłodsi. Z naszej rodziny Zygmunt i Stanisław. Starszy Józef przydzielony został do bauera o nazwisku Ludwig Inwase. Dwa lata pracował przy owcach i bykach. Było to około 1 kilometr od Tuningu. Siostra była u Niemców w Tuningu, a rodzice około 5 kilometrów od Józefa u gospodarza o nazwisku Herman Peecke. Do najmłodszych dzieci ojciec z mamą przychodzili tylko w niedzielę.

Władzę nad nami sprawował SS-man Jakub Berens. Był niedobrym człowiekiem. Dzieciom gotowała jego żona. Niemowlęta przebywały oddzielnie. Wiele z nich umarło. Zygmunt jako 8-letni chłopiec wywoził wózkami zmarłe dzieci pod las. Tam starszy człowiek wykopywał doły, do których składał zwłoki.

Pracowałem przy zbiorze bobu. Z głodu biliśmy się o każdą znalezionej kępę szczawiu. Ludzie skarżyli się na Jakuba Berensa. Gdy przyszli Amerykanie, uwiązali go sznurem pod pachami, przymocowali do samochodu i tak go ciągnęli. Kobietom dali pasy wojskowe i kazali go bić. Potem Jakub Berens czyścił samochody u Amerykanów.

---

Przeżywaliliśmy tam piekło – naloty w dzień i w nocy. Ze strachu nie mogliśmy jeść. To wszystko działo się w gminie Tuning powiat Huzo. Nie wiem czy dokładnie piszę te nazwy, bo minęło już tyle lat, a przecież byliśmy wtedy dziećmi. Aczkolwiek wszystko to zostało wyryte w naszej pamięci. Kiedy weszli Amerykanie – 3 maja 1945 roku – zabrali nas do Tuningu. Mieszkaliśmy tam z całą rodziną przez dwa tygodnie w poniemieckiej kamienicy. Stamtąd wzięli nas do miejscowości Wyndrown, około 16 kilometrów od Hamburga. Do listopada przebywaliliśmy w koszarach niemieckich. Tam nas sortowano, w zależności od tego, gdzie kto chciał wyjechać. Byli tam Polacy, Litwini, Rosjanie. Rodzice wybrali powrót do rodzinnej wsi Łuszczanowice. Z Wydrawn Amerykanie przewieźli nas samochodami wojskowymi do Szczecina. Było to w listopadzie 1945 roku. Ze Szczecina każdy na własną rękę pociągiem towarowym dotarł do pustego domu...